

# TRUDNA RADA

*Legem bonam a mala nulla alia nisi naturae norma dividere possumus<sup>1</sup>*

Wydarzenie: do największej sali wykładowej wydziału schodzą się gwarząc profesorowie, spieszą zabiegani adiunkci, przemyka zdejmując fartuch wydziałowy mechanik, laborantki idą w zwartej grupce, bibliotekarka czuwa pod telefonem (zdarza się, że zawołają) – rada wydziału. Podpistującym listę sekretarka wręczy starannie przygotowane karty do głosowania (gruby plik dzisiaj), dziekan z troską baczy na liczbę obecnych, szmer sali coraz głośniejszy, studenci zajmują najwyższy rząd, jest kworum; ktoś wyjdzie, ktoś się jeszcze zjawi. Rozpoczyna oracja dziekana, jak zwykle zatroskanego o budżet wydziału. Potem sprawa awansu, referuje przewodniczący komisji. Przed chwilą gorączkowo zbierał ostatnie podpisy, pewnie jak zwykle posiedzenie odbyło się wirtualnie. Proponowani recenzenci (z kim ich ustalili?), kolejność nieprzypadkowa. Uwagi? Nie ma, głosowanie. Przechodzimy do kolejnego punktu (posiedzimy ze trzy godziny, jeszcze program studiów). Zmieniamy program kierunku BN (bardzo niepraktycznego). Wyświetlamy, nie widać? Nie szkodzi, komisja zatwierdziła zmiany. Jaka komisja? No, Instytutu Badań Niepraktycznych. Panie dyrektorze, kto był w komisji? Oczywiście sprawa jest uzgodniona. Kto poprowadzi ten wykład? Koledzy z instytutu kogoś zaproponują, głosujemy. Rekrutacja: dziekan zagaja: *Jest propozycja zwiększenia*

W konsekwencji ustawowych regulacji z roku 1951, nauka, a nie nauczanie, miała być odtąd misją pracowników akademickich

*liczby studentów na kierunku BP (bardzo praktyczny) o 36 miejsc.* Przytomny student zagaduje mnie z cicha: *Nie zmieszczą się w laboratorium!* Nikt nie zapytał, głosujemy. W kolejności (nieprzypadkowej) zatwierdzamy liczbę nowych etatów asystenckich: mrugnąłem do studenta, zrozumiał, wkrótce kończy studia. Gdybym nie siedział za ich plecami, widziałbym po twarzach profesorów, komu dziekan obiecał etat dla asystenta. Nauczyciele, którym godziny nadliczbowe przynoszą co roku drugą pensję, też czują ulgę. Jeszcze doktoraty: doktorant, promotor – tytuł na tablicy. Brak przecinka – proszę dopisać, otwieramy przewód – głosujemy; następny. Jeszcze głos krytyczny w sprawie tytułu doktoratu, który mamy zatwier-

dzać, jeszcze emocja czy przejdzie nagroda za doktorat. Do zobaczenia za miesiąc. W korytarzu mijany profesor rzuca zaczepnie: *Trzeba się spotkać, pogadać; tu tracimy czas. Musimy?* – pytam naiwnie, wiedząc co odpowie: *Takie jest prawo.*

Polskie uczelnie wyższe dziedziczą tradycję starszą niż prawo, które je dziś reguluje. Sięgnijmy do źródeł tego prawa. Jest 13 lipca 1920 r., wojna zbliża się do stolicy, a Sejm Rzeczypospolitej uchwała pierwszą ustawę o szkołach akademickich<sup>2</sup>, zaczynając się od inwokacji, którą i dziś warto by polecać do namysłu rządzącym:

*...szkoły akademickie mają spełniać jak najwierniej to szczytne zadanie, które już przed wiekami wskazał najstarszej z nich jej założyciel, król Kazimierz Wielki, życząc jej aby była nauk perłą, aby wychowywała ludzi przezornych i dojrzałego sądu, cnotą zdobnych i w naukach biegłych, a zarazem aby stała się krynicą umiejętnej wiedzy, z której mogliby czerpać wszyscy.*

Zrozumiała patos tych słów mniej zachwyca niż ich spokojna powaga. Granica kraju płonie, a sejm buduje podstawy edukacji wyższej, na której owoce przyjdzie czekać lata. Realia akademickiej Europy nie były obce autorom tej zwięzłej i mądrej ustawy. Jest w niej mowa i o radzie wydziałowej: *Radę każdego wydziału stanowią należący do wydziału profesorowie zwyczajni i nadzwyczajni, tudzież dwaj docenci, wybierani na rok akademicki oraz W ogólności rada wydziałowa rozstrzyga o wszelkich sprawach wydziału i jego uczniów, o ile to nie jest wyraźnie zastrzeżone dla innych władz szkolnych.* Ramowa ustawa, którą profesorowie mogli znać na pamięć<sup>3</sup> pokazywała, jak niewiele przepisów potrzeba szkole wyższej do codziennego działania. W sprawach nieuregulowanych odwoływano się do zwyczajów odziedziczonych z dawnych lat (w Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie), co było zupełnie niedostępne dla ożywionych radością twórczością stołecznych amatorów sztuki rządzenia, pisał prof. Hugo Steinhaus, ówczesny dziekan Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego<sup>4</sup>.

Ustawa z roku 1933 precyzowała zadania rady, lecz nie zmieniła jej roli: *Rada wydziałowa jest odpowiedzialna za poziom naukowy pracy i za poziom nauczania, jej obowiązkiem jest dbałość o dobór odpowiednich sił naukowych oraz odpowiednie warunki twórczości naukowej i działalności pedagogicznej oraz dbałość o racjonalny układ programu wykładów i ćwiczeń oraz czuwanie nad jego należyтым wykonaniem<sup>5</sup>.* Zadania stosowne dla szacownego grona, którego członków, profesorów kierujących katedrą, powoływał minister, zachowujący pełną kontrolę nad stanem edukacji na wydziale. Reprezentacja docentów (patrz wyżej), czyli nieetatowych wykładowców jest przemyślana: są wybierani, aby głos nauczycieli był słyszalny; jest ich dwóch, aby świadectwo ich głosów było wiarygodne, pełnią swoją rolę tylko okresowo, aby inne głosy też mogły zostać ujawnione. Rada owych czasów mogła skutecznie debatować: narada w gronie ludzi o stabilnych pozycjach, którym powierzono odpowiedzialność za edukację młodzieży nie musiała być łatwa, lecz z pewnością była poważna.

Stan prawny nakreślony u narodzin państwa przetrwał do roku 1951 (przejęciowy dekret z roku 1947<sup>6</sup> porządkował stare zasady, lecz ich nie naruszył). Tylko z ulotnych wspomnień można się domyślać, jak wiele w budowaniu akademickiego ładu w latach powojennych zawdzięczamy inicjatywie uczonych, dzięki swobodzie rządów i tradycji, którą przechowali.<sup>7</sup>

Pierwsza ustawa czasu realnego socjalizmu w Polsce (1951) wprowadza w uczelniach centralną władzę mianowanego rektora, a rada wydziałowa jest zaledwie *organem współdziałającym z dziekanem w sprawach nauki i nauczania w ramach wydziału*<sup>8</sup>; jej członkowie (dziekan i kierownicy wydziałowych katedr) są nominatami ministra. W skład rady wchodzi jak dawniej delegaci pracowników pomocniczych, a po raz pierwszy także przedstawiciele studentów. Władza na wydziale jest dziekan odpowiedzialny przed rektorem; znaczenie tej zmiany zauważymy przez porównanie z rolą dziekana nakreśloną przez skasowane ustawą przepisy wcześniejsze<sup>6</sup>: *Dziekan jest przedstawicielem wydziału, przewodniczącym rady wydziałowej i wykonawcą jej uchwał*. Teraz jego obowiązkiem jest szczegółowo opisany nadzór nad funkcją pedagogiczną wydziału. Najwyraźniej poza władzą dziekana pozostaje praca naukowa w katedrach, określonych jako *podstawowa komórka organizacyjna uczelni, która prowadzi pracę dydaktyczną i naukową w zakresie jednego lub kilku pokrewnych przedmiotów*. Żywot ustawy był krótki, odwilż roku 1956 przyniesie wkrótce odmianę, lecz jej niektóre nowinki zagospzczą w Polsce na dobre.

W ustawach przedwojennych, a także w powojennym dekrete<sup>6</sup>, profesorowie i docenci nazywani są gronem nauczycielskim szkoły wyższej, do którego zaliczano również nauczycieli *w sensie ścisłym*<sup>2</sup>, m.in. lektorów. Od roku 1951 szkoła wyższa zatrudnia już pracowników nauki: samodzielnych (profesorowie i docenci) oraz pomocniczych (asystenci i adiunkci)<sup>8</sup>. Zmiana nazwy jest uwydatniona przez kontrast z zachowanymi w uczelniach pozycjami nauczycielskimi m.in. lektorów. Nauczycielską rolę pracownika nauki zachowano w jednym enigmatycznym sformułowaniu spośród sześciu wymienianych w ustawie obowiązków; jest to *udział w pracy nad kształceniem i wychowaniem kadr inteligencji ludowej zgodnie z programami i planami nauczania*. Głęboki zamysł semantycznej finexji ustawy wyjaśnia inna zmiana, którą trzeba starannie wysledzić wśród jej artykułów.

Ustawa z roku 1951 odnosi się nie tylko do uczelni lecz także do instytutów i innych placówek naukowych tworzonych decyzją ministra<sup>9</sup>; ich organizację przewidywał już dekret z roku 1947. Teraz instytuty będą zatrudniać pracowników nauki w kategoriach identycznych jak uczelnie i z tym samym zakresem obowiązków. Tu znajdujemy wyjaśnienie, dlaczego ustawa jest tak zagadkowo oszczędna w eksponowaniu roli nauczycielskiej pracownika nauki: pracownicy tych instytutów mają status i przywileje zawodowe identyczne z nauczycielami akademickimi, choć nimi nie są, co pewnie nawet dla ustawodawcy było oczywiste. Instytuty poza uczelniami, które na mocy wcześniejszej ustawy<sup>9</sup> mają już swoje rady naukowe, teraz będą mogły nadawać stopnie naukowe analogicznie jak uczelnie. Tak oryginalne dowartościowanie instytutów badawczych było podwójnym ewenementem: uczelnie o długiej tradycji dbają, by ich nie wyręczano w kreowaniu stopni naukowych metodą inną niż tradycyjna, a światowe instytucje czysto badawcze skoncentrowane na tworzeniu nowych wartości nie widzą powodu, by poświęcać czas na akademickie procedury. Geneza ustawowych regulacji z roku 1951 jest warta osobnego studium, tu zaważymy tylko ich konsekwencje: nauka, nie nauczanie, miała być odtąd misją pracowników akademickich, a standardy jakościowe tej pracy wyznaczane będą przez instytucje wolne od nauczycielskich ciężarów.

Wprowadzono wówczas dwa stopnie naukowe o obco brzmiących nazwach: kandydat nauk (stopień niższy, równoważnik doktoratu) i doktor nauk (stopień wyższy, odpowiednik habilitacji). Żywot nazw okazał się przelotny, lecz zmiana roli tych stopni dokonana w roku 1951 trwale odmieniła sytuację w środowisku akademickim.

W tradycji polskiej, doskonale podsumowanej w dekrete z roku 1947 istniały dwa stopnie naukowe: niższy (magistra) i wyższy

(doktora); stopnie nadawały tylko szkoły akademickie<sup>6</sup>. Habilitacja nigdy dotąd stopniem naukowym nie była z ważnego powodu: akt habilitacji oznaczał dopuszczenie do samodzielnego nauczania w uczelni, ze wszystkimi konsekwencjami tego faktu:

- *Habilitację przeprowadza rada wydziałowa.*
- *Prawo nauczania z tytułu habilitacji obejmować ma całość pewnej nauki lub taką jej część, którą można uważać za przedmiot w sobie zamknięty.*
- *Prawo nauczania może być rozszerzone na inną dziedzinę wiedzy na mocy uchwały rady wydziałowej (...). Podstawą rozszerzenia (...) może być tylko działalność naukowa w danej dziedzinie wiedzy.*
- *Prawo nauczania dotyczy tylko tej szkoły akademickiej, dla której zostało uzyskane.*
- *Przewód habilitacyjny zmierza do oceny kwalifikacji naukowych i pedagogicznych kandydata (...).*<sup>6</sup>

Zwróćmy uwagę na rolę rady wydziału: obrzęd habilitacji był aktem woli rady, uznaniem kwalifikacji nauczycielskich przydatnych tutaj właśnie oraz dopuszczeniem nowego nauczyciela do grona rady; docent (zwyczajowy tytuł osoby habilitowanej), mógł uczestniczyć w jej posiedzeniach (patrz wyżej). Ten sposób kwalifikowania nowego nauczyciela do akademickiego rzemiosła jest uniwersalnym zwyczajem, funkcjonuje do dziś w świetnie zorganizowanych departamentach uniwersytetów amerykańskich, gdzie habilitacja nigdy nie była znana, lecz pragmatyczne zasady postępowania przy zatrudnianiu nowych nauczycieli przetrwały w czystej formie.

Prof. dr hab. LUDWIK KOMOROWSKI jest chemikiem, byłym prorektorem, dziekanem i dyrektorem instytutu na Politechnice Wrocławskiej.

Zmiana systemu stopni naukowych w roku 1951 w niewielkim stopniu dotknęła doktorat, pod osobliwą nazwą kryła się podobna jak dawniej procedura. Natomiast habilitacja w tradycyjnym sensie została trwale zlikwidowana, zatrudnianie pracowników samodzielnych (także docentów) stało się kompetencją ministra, a pomocniczych – rektora. Opinia rady wydziałowej w sprawach zatrudniania nauczycieli akademickich stała się zbędna. Docent jest teraz tytułem podobnie jak profesor; nadawanie tytułów będzie zadaniem nowego ciała: Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej (CKK). Wyższy stopień naukowy nadawany w procedurze prowadzonej przez radę stał się pociechą akademików: umożliwiał samodzielne awansowanie w innym wymiarze, poza drabiną służbowych stanowisk. Stwarzał nadzieję na awans do tytułu, choć ani go nie gwarantował, ani też nie był warunkiem awansu; CKK mogła przyznać tytuł bez wyższego stopnia naukowego *w szczególnych okolicznościach*<sup>8</sup>.

Rada wydziałowa, pozbawiona na chwilę wpływu na bieg wydażeń w uczelni, znalazła obszar racjonalnej aktywności w nadawaniu hierarchicznych stopni naukowych i tę kompetencję przechowała na lepsze czasy. Wkrótce wrócą dawne nazwy doktoratu i habilitacji lecz ta ostatnia pozostanie już w wersji, która jest polskim oryginalnym wynalazkiem – stopniem naukowym na drodze do tytułu. Kwalifikacja kandydatów do pozycji nauczyciela akademickiego nie będzie już zajmowała rad wydziałowych, epoka antyczna w polskich uczelniach została definitywnie zamknięta. Nową erę rozpocznie ustawa z roku 1958; to już temat na oddzielne opowiadanie o zawiłych przemianach losu rady, których efekt obserwujemy na co dzień. ■

<sup>1</sup> Dobre prawo od złego możemy odróżnić miarą prawa natury, cyt. za: J. Pieńkoś, *Pracepta juris*, wyd. PWP Iuris, Warszawa-Poznań, 2010. <sup>2</sup> Dz. U. nr 72, poz. 494, 1920. <sup>3</sup> H. Steinhaus, *Wspomnienia i zapiski*, ATUT – Wrocławskie Wydawnictwo Oświatowe, 2002, s. 129. <sup>4</sup> Tamże, s. 135. <sup>5</sup> Dz. U. nr 1, poz. 6, 1938. <sup>6</sup> Dz. U. nr 66, poz. 415, 1947. <sup>7</sup> K. Pigoń, Z. Ruziewicz, *Wiad. Chem.* 46, 7-20 (1992) <sup>8</sup> Dz. U. nr 6, poz. 38, 1952. <sup>9</sup> Dz. U. nr 5, poz. 38, 1951.